

Frymarczenie suwerennością

11 czerwca 2022

1 czerwca Komisja Europejska pozytywnie zaopiniowała Krajowy Plan Odbudowy dla Polski. Ten Krajowy Plan Odbudowy, podjęty z inicjatywy Unii Europejskiej, miał dostarczyć krajom członkowskim środków na odbudowę gospodarek, zdewastowanych na skutek działań rządów, które pod pretekstem epidemii, przejęły władzę dyktatorską, bez oglądania się na konstytucyjne dyrdymały i na ręczne sterowanie gospodarką przez biurokratów, co zawsze musi skończyć się źle.

Żeby jednak Unia mogła „wspierać” kraje członkowskie, trzeba było wyposażyć Komisję Europejską w dwie dodatkowe kompetencje, których przedtem nie miała: uprawnienie do zaciągania zobowiązań finansowych w imieniu całej Unii oraz prawo do nakładania „unijnych” podatków. Jak pamiętamy, ratyfikację ustawy o zasobach własnych Unii Europejskiej, która Komisję w te uprawnienia wyposażała, przeforsował płomienny obrońca suwerenności Polski, czyli klub parlamentarny Zjednoczonej Prawicy pod dyktando Naczelnika Państwa Jarosława Kaczyńskiego przy pomocy klubu parlamentarnego Lewicy, reprezentującej obóz zdrady i zaprzaństwa.

Komisja Europejska miała tedy się zapożyczyć u lichwiarzy, a potem przekazywać pieniądze już to w formie pożyczek, już to w formie subwencji członkowskim bantustanom, które wskutek tego coraz bardziej przekształcałyby się w landy tysiącletniej Rzeszy.

Proces ten zaczął się stosunkowo wcześniej, bo już w 1993 roku, kiedy to wszedł w życie traktat z Maastricht, który w funkcjonowaniu Wspólnot Europejskich odchodził od formuły konfederacji, czyli związku państw, ku formule federacji, czyli państwa związkowego.

W związku z tym, kiedy w czerwcu 2003 roku odbywało się u nas referendum akcesyjne, nie można było nie wiedzieć, do jakiej to Unii Polska jest przyłączana. Że Anschluss stręczył obóz zdrady i zaprzaństwa pod egidą Volksdeutsche Partei, to rzecz oczywista – ale warto przypomnieć, że w tym stręczycielstwie wziął udział również obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm pod egidą patriotów patentowanych, czyli Jarosława i Lecha Kaczyńskich.

1 maja 2004 roku Polska, podobnie jak inne bantustany Europy Środkowej, została do Unii przyłączona, co – nawiasem mówiąc – stworzyło polityczne warunki dla realizowania przez Niemcy projektu Mitteleuropa z roku 1915.

Z kolei 13 grudnia 2007 roku Donald Tusk jako premier rządu, w towarzystwie Księcia-Małżonka, jako swego ministra spraw zagranicznych, podpisali traktat lizboński – jak się z oświadczenia samego premiera Tuska okazało – bez czytania. Poniekąd słusznie, bo po co tu jeszcze to czytać, jak wpierw przeczytali starsi i mądrzejsi i kazali podpisać?

1 kwietnia 2008 roku odbyło się w Sejmie głosowanie nad ustawą upoważniającą prezydenta do ratyfikowania tego traktatu, który amputował Polsce ogromny kawał suwerenności, a o rozmiarach tej amputacji dowiadujemy się stopniowo aż do dnia dzisiejszego. Posłowie obozu zdrady i zaprzaństwa wspólnie z płomiennymi dzierżawcami, prezydenta do ratyfikacji zgodnie upoważnili, w następstwie czego traktat ten został przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego ratyfikowany 10 października 2009 roku, a wszedł w życie 1 grudnia, proklamując Unię Europejską, jako odrębny podmiot prawa międzynarodowego. Przypominam o tym wszystkim, żeby niczyje zasługi, w dziedzinie frymarczenia suwerennością, nie zostały zapomniane.

Jak pamiętamy, Niemcy już od stycznia 2016 roku rozpoczęły przeciwko Polsce wojnę hybrydową, najpierw w postaci „walki o demokrację”, a kiedy „ciamajdan” w grudniu 2016 roku spalił na panewce, od lutego 2017 roku rozpoczęły „walkę o

praworządność” w naszym bantustanie, w której to batalii coraz większą rolę odgrywał szantaż finansowy, coraz szerzej wspierany nie tylko przez instytucje UE, nie tylko przez folksdojczów w Parlamencie Europejskim, ale i przez znaczną część tubylczych niezawisłych sędziów, którzy zdążyli się rozsmakować w całkowitej bezkarności. Taki sojusznik jest z punktu widzenia niemieckiego znacznie bardziej wartościowy, niż jakieś „Polskie Babcie”, czy pan Mateusz Kijowski, więc walka o praworządność nabierała rumieńców, aż wreszcie Niemcy odrzuciły wszelkie pozory i postawiły Polsce ultimatum, że jak nie będzie ich słuchała, to nie dostanie złamanego centa. Ponieważ nasi panowie gangsterzy liczyli na te unijne pieniądze, to pan prezydent Duda wywiesił białą flagę, a Sejm w specjalnej ustawie przyjął niemieckie ultimatum.

W tej sytuacji Komisja Europejska, „pozytywnie zaopiniowała” Krajowy Plan Odbudowy dla Polski, a tę radosną wieść przyjechała nam osobiście zakomunikować pani Ursula von der Layen. Zaznaczyła jednak, że Polska nie dostanie ani centa, dopóki nie zacznie wprowadzać w życie niemieckich żądań nie tylko w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, ale również w różnych dziedzinach odległych. Problem w tym, że – jak to bywa z szantażystami – ultymatywne żądania mogą być mnożone dotąd, aż wreszcie Berlin uzna, że przejął pełną kontrolę nad Warszawą. Może się tedy okazać, że wywieszenie białej flagi przez pana prezydenta Dudę nie jest końcem, a zaledwie początkiem wypłukiwania z Polski pozostałych jeszcze resztek suwerenności. Tak chyba kombinuje też Naczelnik Państwa, bo na ostatnim mitingu swojego gangu, filuternie zasugerował, by – jak tylko coś pójdzie nie tak – zwać na Unię wszystko to, czego nie będzie można zwać na Putina. Przy takim podejściu organizatorzy frymarczenia suwerennością Polski będą się prezentowali, jako niewinne ofiary obcej przemocy.

Nie trzeba było długo czekać na potwierdzenie tych obaw, bo niemal nazajutrz Guy Verhofstadt, krzykliwy belgijski arywista, nawiasem mówiąc, kawaler Orderu Zasługi

Rzeczypospolitej Polskiej z 2004 roku, wystąpił z wnioskiem o odwołanie pani Urszuli ze stanowiska przewodniczącej Komisji Europejskiej, właśnie z powodu zbytnej pobłażliwości wobec Polski i rozpoczął zbieranie podpisów. Jak tam będzie, tak tam będzie, ale wydaje się, że w tej sytuacji Komisja Europejska tak łatwo Polsce nie odpuści, więc jest prawie pewne, że pan prezydent Duda będzie musiał wywieszać kolejne białe flagi tym bardziej, że rozrzutność rządu "dobrej zmiany" postawiła Polskę na skraju katastrofy finansowej.

Na razie Polska została zobowiązana do realizacji 115 „kamieni milowych”, czyli przeprowadzenia około 300 przedsięwzięć – na początek w dziedzinie sądownictwa. Wśród pozostałych niektóre wydają się pożyteczne, przynajmniej na pierwszy rzut oka, np. zmniejszenie obciążeń regulacyjnych i administracyjnych dla przedsiębiorców, ale wiele innych oznacza konieczność realizowania rozmaitych wariackich pomysłów w zakresie ochrony „planety” przed złowrogim „klimatem”, albo pomysłów niebezpiecznych w zakresie totalnej inwigilacji. Jak Polska będzie grzeczna i wszystko w podskokach zrealizuje, to w nagrodę będzie mogła dostać niecałe 24 mld euro w formie grantów i 11,5 mld euro w formie pożyczek. Oczywiście wszystkiego nie da się zrobić natychmiast, więc rzecz jest rozłożona na lata. Tymczasem w roku 2027, kiedy to zakończy się okres obecnego budżetu UE, polska składka ma wynieść 6,8 mld euro stopniowo wzrastając z ponad 4 mld w roku 2020. Sumując te składki od roku 2022 do roku 2027, znaczy to, że nasi Umiłowani Przywódcy przefrymarczyli suwerenność tylko za około 4–5 mld euro. Znając ich nie wierzę, by zrobili to bezinteresownie, bo czyż z takiej sumy nie można wykroić sporo fortun na założenie starych rodzin?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](https://goniec.net)